

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

CENA POŻYTOWA UBEZPIECZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Cena 10 gr.

GRODZIENSKIE

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Śmigłego Nr 6
Telefon Nr 59.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 114

Polski dzień w „Czechach“ Min. Barthou i min. Beck
w pociągu Warszawa-Kraków

Wczorajszy dzień w Czechosłowacji upłynął pod znakiem Polski. W parlamencie praskim wygłosił obszernie przemówienie poseł mniejszości polskiej, Emanuel Chobot.

Na wstępie mówca podkreślił, że ludność polska zamieszkała na terytorium Czechosłowacji stała i stoi za wazę lojalnie na gruncie państwa czechosłowackiego, spełniała swoje obowiązki wobec państwa i czyniła wszystko, by doprowadzić do zgody i współpracy polsko - czechosłowackiej. Przedstawiciele mniejszości polskiej w swoich wystąpieniach domagali się jedynie, by traktowano ich naródowi z innymi narodowościami. Pos. Chobot stwierdza dalej, że o ile u pewnych części społeczeństwa czechosłowackiego i części władz istniała tendencja do załatwienia dawnych spraw spornych i do zgody, to czyniła lokales, nastrojone szowinistycznie i wybitnie antypolskie, potrafiły odwrócić ten nastrój. Przeciwnie do ostatnich zajęć mówca opisał skłonności miejscowej prasy, że mniejszość polska żyje spokojnie, by jak najprędzej spór został skierowany i nastąpiła współpraca czechosłowacka z Polską; dalej mówił, że domaga się, by podjęto natychmiast rozmowy z przedstawicielami mniejszości polskiej o celu usunięcia dotychczasowych nieporozumień i za gwarantowanie Polakom równych praw.

LIGA STUDENCKA

CZECHOSŁOWACKO - POLSKA

W niedzielę wieczorem odbyła się w Pradze uroczystość utworzenia czechosłowacko - polskiej Ligi Studenckiej w obecności rektorów uniwersytetu i politechniki praskiej oraz prof. Gotha z krakowskiej Akademii Górniczej. Na zebraniu wzięło udział przeszło 500 osób przeważnie młodzieży akademickiej.

Przedstawiciel młodzieży polskiej

ze Śląska podobnie, jak prof. Gotha, podkreślił, że o ile Liga ma rzeczywiście służyć idei zbliżenia obu narodów to musi czynić wszelkie starania, by ustała czechizacja ludności polskiej, jak również wszelkiego rodzaju dyskryminacja. Jest przecież rzeczą niesłychanie smutną, że mniejszość polska znajduje się w gorazym położeniu, niżeli niemiecka i jest gnębiona przez bratni naród słowiański.

Po dokonaniu wyboru władz wysłano telegramy hołdownicze do prezydentów obu państw, Marszałka Piłsudskiego i premiera czechosłowackiego.

Prasa czechosłowacka donosi, że prokuratorja wycofała odwołanie przeciwko wyrokowi nakazującemu obywateli polskich prof. Kulskiego i literata Kaszyckiego. Wyroki ulewiniające stały się tem samem prawomocne.

Ostatni dzień pobytu min. Barthou w Polsce przypadł na Kraków. Podczas kilkugodzinnej podróży min. Beck konferował z min. Barthou, przyczem ze spraw politycznych minisrowie przeszli później na zagadnienia gospodarcze. Również podczas pobytu w Krakowie kierownicy polityki zagranicznej Francji i Polski mieli możliwość wymiany zdań.

Min. Barthou oświadczył dziennikarzom w Krakowie, że wszystkie rozmowy były przeprowadzone w tonie niesłychanie serdecznym. Powtórzył jeszcze raz, że z podróży swej jest bardzo zadowolony. Stwierdził, że sojusz polsko - francuski jest nienaruszalnym i trwałym elementem w polityce nie tylko obu zainteresowanych państw, ale i pokoju europejskiego. Niezależnie od spraw interesujących i obchodzących obu państwa bezpośrednio, jak już donosiliśmy wczoraj, ministrowie podczas ostatniej konferencji poruszyli wszystkie aktualne sprawy polityki międzynarodowej.

Min. Barthou zapowiedział odnośnie do spraw gospodarczych, że w ciągu najbliższych dwóch tygodni będzie do Warszawy delegacja francuska celem prowadzenia rokowań o traktat handlowy, przyczem rokowania te toczyć się będą na znacznie szerszym podłożu, niżeli działo się to dotychczas podczas długotrwałych i uciążliwych rokowań paryskich.

Min. Barthou w szeregu oświadczeń dawał wyraz swojej radości z powodu zwiedzenia Polski, dziękując za serdeczność, która go spotkała w Polsce i podkreślał swój podziw nad Polską. Wiele komplementów padło pod adresem Marszałka Piłsudskiego i min. Becka.

Echa niedoszedłego meczu Polska-Czechy

PARYŻ. — Na posiedzeniu między narodowej Federacji Piłki Nożnej rozważano sprawę niedoszedłego do skutku meczu polsko - czechosłowackiego. Stwierdzono, że drużyna polska z powodu siły wyższej, nie mogąc stawić się na mecz w Pradze, tem samem zerwała umowę w konsekwencji Czechosłowacja została zakwalifikowana do rozgrywek finałowych.

Komisja uważa, że Czechosłowacja ma w zasadzie prawo do odszkodowania z powodu poniesionych strat i upoważniła p. Rimet do ustalenia wysokości odszkodowania.

50.000 robotników strajkuje w Indjach

BOMBAY. (PAT.) Strajk robotników przedał się coraz bardziej rozszerza się i obejmuje w chwili obecnej już około 50

tysięcy robotników. Na 40 przedsiębiorstwach zamkniętych jest 18. Wobec powtarzających się zaburzeń, władze wydały szereg zarządzeń.

111 okrętów wojennych w kanale Panamskim

NOWY JORK. (PAT.) Flota Stanów Zjedn. podjęła wczoraj niezwykle zadanie, mianowicie przepłynięcia w ciągu 24 godzin kanału Panamskiego. Flota

ta, biorąca udział w tych ćwiczeniach składa się z 111 okrętów wojennych. Płynięcie on z Pacyfiku na Atlantyk.

Przygoda warszawskiej kelnerki

Poraniona nożami opatrzyło pogotowie

Późno w nocy wracała po pracy do domu kelnerka 21-letnia Wacława Maciszewska (Wspólna 6). Gdy dochodziła do bramy domu zaczęła ją kilku mężczyzn, prawdopodobnie dobrze jej znani i wszczęli z nią spór. Twierdzi ona, że domagali się od niej pieniędzy na wódkę. Maciszewska nie speł-

niła ich rozkazu. Wtedy jeden z nich dobył noża i ugodził nią kilkakrotnie, raniąc dość ciężko.

Jednemu z napastników napadnięta zerwała z głowy kapelusz. Zebrał się przechodnie, przybył policjant i do rannej kelnerki wezwano Pogotowie Ratunkowe. Maciszewska po-

dała policji dwa nazwiska napastników, których znała. Sadząc z tego, nie był to napad zwykłych opryszków, lecz jakiegoś rozrachunki lub zemsta na tle osobistym.

Policja wszczęła za napastnikami poszukiwania. Jednym z nich był jakoby syn dozorcy jednego z sąsiednich domów.

Sowiety proponują Niemcom

zagwarantowanie bezpieczeństwa państw bałtyckich

Rząd sowiecki zaproponował rządowi niemieckiemu, by podpisał protokół, gwarantujący niepodległość i nienaruszalność państw bałtyckich, to jest Litwy,

Litwy, Estonji i Finlandji. Rząd niemiecki odpowiedział na wniosek sowiecki odmownie, uważając, że niepodległość tych państw nie jest niczem zagrożona.

O odrzuceniu sowieckiej inicjatywy przez Niemcy zostały za interesowane państwa poinformowane przez rządy Sowieców i Niemiec.

Niepokój paryskiej policji

z powodu krążenia samolotu nad Izłą Deputowanych

PARYŻ. (PAT.) Wczoraj około godz. 5-ej po południu ukazwał się nad gmachem Izby Deputowanych, na bardzo niskiej wysokości, aeroplan, budząc sen-

sację wśród przechodniów i za niepokojnych czynników policyjnych. Stwierdzono, że lotu tego dokonał jeden z uczniów cywilnej szkoły lotniczej, który be-

działności za przekroczenie regulaminu przez prefekturę policji i Ministerstwa Lotnictwa.

Kot wzniecił pożar

W płomieniach zginęło troje małych dzieci

wrzuconych w ogień przez oszalałą matkę

ŁÓDŹ. (PAT.) — Wiele Leciaki pow. sieradzkiego była widow-

nią strasznego czynu i tragicznych przeżyć jednego z wieśniaków. W poniedziałek w nocy, w zagrodzie Franciszka Krzemienia wybuchł pożar. Ogień, jak to później ustalono, zaprószył kot, który wygrzewając się obok pieca, zapalił na sobie sierść, poczem wystraszony ukrył się na poddaszu, a następnie na składzie nad oborą, wzniecając wszędzie ogień.

Pożar rozszerzył się z niezwykłą szybkością i wkrótce objął także dwie zagrody. Zona Krzemienia, Zofja, dostała nagłe ataku szaleńca i, chwyciwszy troje swych dzieci w wieku od 1 do 5 lat, rzuciła się wraz z nimi w płomienie. Obecni usiłowali wydobyć nieszczęśliwą wraz z dziećmi z płonącego domu, w tym jednak momencie przepalone deski sufitu runęły, grzebiąc Krzemieniową i

dzieci pociągnięty do odpowiedzialności za przekroczenie regulaminu przez prefekturę policji i Ministerstwa Lotnictwa.

Po ugaszeniu pożaru w zgłiszczach znaleziono trzy zwęglone trupy dzieci Krzemienia.

Diety dla urzędników państwowych

Na 25 kwietnia zostało ogłoszone z mocą obowiązującą od 1 lutego r. b. rozporządzenie Rady Ministrów o dietach służbowych dla cywilnych i wojskowych pracowników państwowych. Diety dla będących w podróży służbowej urzędników ustalone zostały na 6-8 złotych dziennie.

Dla urzędników niższych ustalono diety w wysokości 10-12 złotych dziennie, dla wyższych 6 złotych dziennie. Odrębne stawki przeznaczone są stały dla policji i straży granicznej. Otrzymywać będą nauczyciele szkół średnich 12 złotych, kierowni-

cy szkół powszechnych 12 złotych, a nauczyciele 10 złotych dziennie.

W razie przeniesienia na inne miejsce służbowe przysługują funkcjonariuszom państwowym diety za czas przejazdu do nowego miejsca służbowego i za pierwszą dobę pobytu w nowym miejscu. Małżonkowi przeniesionego funkcjonariusza przysługują diety w wysokości 75 proc. dietom w wysokości 50 proc. diet należnych przeniesionemu. Ponadto otrzymuje przeniesiony swrot kosztów przejazdu dla siebie, rodziny i służalców oraz swrot kosztów przejazdu do urzędu domowego.

Zapomogi pośmiertne dla robotników

Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie rozpoczęła wypłacanie zapomóg pośmiertnych za robotników zmarłych po dn. 1 stycznia r. b., którzy przebyli w robotniczym ubezpieczeniu emerytalnym chociaż jeden tydzień składkowy. Stosownie do przepisów ustawy scaleniowej, zapomogi pośmiertne wypłacane są niezależnie od zasiłku pogrzebowego, przysługującego rodzinom zmarłych ubezpieczonych z tytułu ubezpieczenia cho-

robowego i nie mogą wynosić mniej niż 75 zł, nie więcej jednak niż 242 zł.

Zasiłki pogrzebowe są wypłacane niezwłocznie, a zapomogi pośmiertne są przekazywane zainteresowanym przez Wydział Świadczeń Ubezpieczalni za pośrednictwem P. K. O., przyczem najpierw wypłacany jest zasiłek pogrzebowy, a dopiero potem zapomoga pośmiertna.

Zniesienie „ogonków“ w Ubezpieczalni

Dyrektor Ubezpieczalni powołał do życia Komisję lekarsko - administracyjną, która już w czasie najbliższym opracuje wnioski o usunięcie względnie o ograniczeniu w przychodniach warszawskich t. zw. „ogonków“ ubezpieczonych, oszukujących na o-

trzymaniu w okienkach numerków na przyjęcie u lekarza, oraz o ułatwieniu i uproszczeniu ubezpieczonym korzystania z uprawnień w zakresie korzystania z pomocy lekarskiej ze specjalnem uwzględnieniem sprawy wizyt u lekarzy pierwszych i ewentualnie wizyt zastępczych.

Niedoleżny bogaty starzec w rękach spryciarza Pomysłowemu „opiekunowi” grozi więzienie

Wielka sensacja w stolicy stanowił proces Hermana Kirsztajna, oskarżonego o bezlitosne wyzyskanie ciężkiego położenia zniedołężniałego starca, w celu zawładnięcia jego majątkiem.

Zazwyczaj podobne wypadki zdarzają się częściej na wsi, niż w mieście. W tym przypadku to ojciec znanego adwokata warszawskiego, zgromadziło na sali sądowej tłumy publiczności, z pośród znajomych i krewnych.

Chodzi o osobę Izydora Szeniwa, który zajmował luksusowo urządzone mieszkanie siedmiopokojowe. Pod wpływem śmierci żony, starzec popadł w stan zniedołężnienia i zaczął zdradzać objawy uwiąznięcia, prawie zupełnie zdziwny i miewał częste ataki na tle sklerotycznym. Po wczesnych atakach apopleksji, Szeniwa coraz bardziej zapadał na zdrowiu. Sam nie mógł już zajmować się interesami, ani mieszkać samotnie w obrębie mieszkania, dokąd rodzina przychodziła tylko na krótkie odwiedziny. Przysłał więc sublokatora w osobie znajomego Hermana Kirsztajna, który zobowiązał się wzamian za korzystanie z sześciu umebłowanych pokoi, płacić komornicę za całe mieszkanie i utrzymywać staruszkę.

Stan taki trwał przez dłuższy czas i dzieci Szeniwa bliżej nie interesowały się jego losami, ograniczając się do rzadkich wizyt, podczas których przynoszono mu owoce i słodycze.

Natomiast z chwilą śmierci starca zainteresowano się spadkiem. W P. K. O. znaleziono nietknięte brylanty i papiery wartościowe, natomiast gorzej było z umebłowaniem mieszkania, przedstawiającem wartość 20.000 złotych. Gdy rodzina zwróciła się dla zabrania rzeczy, Herman Kirsztajn oświadczył nagle, że to jest jego własność, bo kupił wszystko od Szeniwa.

Na dowód przedstawił umowę na papierze, zawierającą podpis starca. Wtedy najbliższa rodzina zarzuciła, że podpis jest fałszywy i skierowała sprawę do prokuratora, celem ukarania Kirsztajna.

Sledztwo obfitowało w cały szereg sensacyjnych szczegółów. Oto ustalono wprawdzie, że podpis jest autentyczny, ale został położony przez Szeniwa w takim okresie, gdy ten zupełnie nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi.

Zdaniem lekarzy, starzec był wówczas zdziwny i paraliżowany i zupełnie nie nadawał się do zawierania jakichś transakcji. Pod wpływem wylewu krwi do mózgu nastąpiła utrata przytomności i starzec nie mógł chodzić, mówił niedorzeczności.

Do służącej Milewskiej mówił, że się z nią ożeni. Dzieci nie ubezwłasnowolniły go dlatego jedynie, żeby nie robić ojcu przykrości i wstyd. Kiedyś służąca widziała, że dawano mu do podpisu jakiś papier. W dług zeznał świadka, który pod dyktando Kirsztajna pisał te umowy. Szeniwa wyglądał na niedoleżnego starca, pozbawionego świadomości. Podczas pisania kontraktu spał, a gdy mu odczytano całą treść, robił wrażenie, że nie z tego nie rozumie.

Na drugi dzień krzyczał głośno, że nie podpisywał i wołał: „To wszystko jest moje — ja im nic nie dam...” Kochał tylko swego wnuczka i jemu miał zamiar zapisać cały majątek. Kirsztajn natomiast nie lubił i źle się o nim wyrażał.

Do całości oskarżenia, wytoczonego Kirsztajnowi o niebawale oszustwo, dochodzi zarzut syna nieboszczyka, adw. Feliksa Szeniwa, że sublokator źle odżywił ojca i od rodziny przychodził brać pieniądze na utrzymanie.

Wczoraj Kirsztajn zasiadł na ławie oskarżonych. Nie przyznał się do winy, dowodząc, że co najwyżej można mu zrobić zarzut, że nie chciał okazać nikomu z rodziny kontraktu, spisane go z Szeniwcem, ale zrobił to dlatego, że umowa nie była dostatecznie ostateczna, a marzył, a poza tym miała datę do pisania już po śmierci starca, co rodzina mogłaby zakwestionować dla obalenia ważności umowy.

Zresztą oniekwiał się starcem, pielęgnował go i obchodził się z nim z troskliwością, która wywoływała pochwały lekarzy, leczących Szeniwa. Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Wielka sensacja w stolicy stanowił proces Hermana Kirsztajna, oskarżonego o bezlitosne wyzyskanie ciężkiego położenia zniedołężniałego starca, w celu zawładnięcia jego majątkiem.

Zazwyczaj podobne wypadki zdarzają się częściej na wsi, niż w mieście. W tym przypadku to ojciec znanego adwokata warszawskiego, zgromadziło na sali sądowej tłumy publiczności, z pośród znajomych i krewnych.

Chodzi o osobę Izydora Szeniwa, który zajmował luksusowo urządzone mieszkanie siedmiopokojowe. Pod wpływem śmierci żony, starzec popadł w stan zniedołężnienia i zaczął zdradzać objawy uwiąznięcia, prawie zupełnie zdziwny i miewał częste ataki na tle sklerotycznym. Po wczesnych atakach apopleksji, Szeniwa coraz bardziej zapadał na zdrowiu. Sam nie mógł już zajmować się interesami, ani mieszkać samotnie w obrębie mieszkania, dokąd rodzina przychodziła tylko na krótkie odwiedziny. Przysłał więc sublokatora w osobie znajomego Hermana Kirsztajna, który zobowiązał się wzamian za korzystanie z sześciu umebłowanych pokoi, płacić komornicę za całe mieszkanie i utrzymywać staruszkę.

Stan taki trwał przez dłuższy czas i dzieci Szeniwa bliżej nie interesowały się jego losami, ograniczając się do rzadkich wizyt, podczas których przynoszono mu owoce i słodycze.

Natomiast z chwilą śmierci starca zainteresowano się spadkiem. W P. K. O. znaleziono nietknięte brylanty i papiery wartościowe, natomiast gorzej było z umebłowaniem mieszkania, przedstawiającem wartość 20.000 złotych. Gdy rodzina zwróciła się dla zabrania rzeczy, Herman Kirsztajn oświadczył nagle, że to jest jego własność, bo kupił wszystko od Szeniwa.

Na dowód przedstawił umowę na papierze, zawierającą podpis starca. Wtedy najbliższa rodzina zarzuciła, że podpis jest fałszywy i skierowała sprawę do prokuratora, celem ukarania Kirsztajna.

Sledztwo obfitowało w cały szereg sensacyjnych szczegółów. Oto ustalono wprawdzie, że podpis jest autentyczny, ale został położony przez Szeniwa w takim okresie, gdy ten zupełnie nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi.

Zdaniem lekarzy, starzec był wówczas zdziwny i paraliżowany i zupełnie nie nadawał się do zawierania jakichś transakcji. Pod wpływem wylewu krwi do mózgu nastąpiła utrata przytomności i starzec nie mógł chodzić, mówił niedorzeczności.

Do służącej Milewskiej mówił, że się z nią ożeni. Dzieci nie ubezwłasnowolniły go dlatego jedynie, żeby nie robić ojcu przykrości i wstyd. Kiedyś służąca widziała, że dawano mu do podpisu jakiś papier. W dług zeznał świadka, który pod dyktando Kirsztajna pisał te umowy. Szeniwa wyglądał na niedoleżnego starca, pozbawionego świadomości. Podczas pisania kontraktu spał, a gdy mu odczytano całą treść, robił wrażenie, że nie z tego nie rozumie.

Na drugi dzień krzyczał głośno, że nie podpisywał i wołał: „To wszystko jest moje — ja im nic nie dam...” Kochał tylko swego wnuczka i jemu miał zamiar zapisać cały majątek. Kirsztajn natomiast nie lubił i źle się o nim wyrażał.

Do całości oskarżenia, wytoczonego Kirsztajnowi o niebawale oszustwo, dochodzi zarzut syna nieboszczyka, adw. Feliksa Szeniwa, że sublokator źle odżywił ojca i od rodziny przychodził brać pieniądze na utrzymanie.

Wczoraj Kirsztajn zasiadł na ławie oskarżonych. Nie przyznał się do winy, dowodząc, że co najwyżej można mu zrobić zarzut, że nie chciał okazać nikomu z rodziny kontraktu, spisane go z Szeniwcem, ale zrobił to dlatego, że umowa nie była dostatecznie ostateczna, a marzył, a poza tym miała datę do pisania już po śmierci starca, co rodzina mogłaby zakwestionować dla obalenia ważności umowy.

Zresztą oniekwiał się starcem, pielęgnował go i obchodził się z nim z troskliwością, która wywoływała pochwały lekarzy, leczących Szeniwa. Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

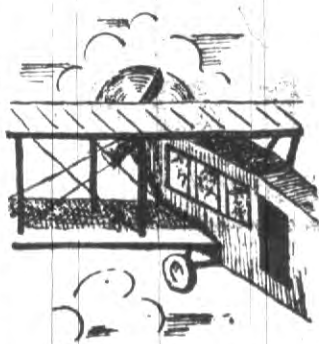
Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Wesóły Kącik

W SAMOLOCIE



Kiedy moja sympatja, panna Hania, wyczytała w pismach, że ekscentryczne Amerykanki biorą ślub w samolocie, westchnęła zazdrośnie:

— Jakże to piękne i romantyczne. Ślub pod chmurami! Ślub w przestworzach!... Wie pan? — spojrzała zalotnie w moją stronę. — Gdyby mi się jakiś mężczyzna oświadczył w samolocie, mam wrażenie, że nie mogłabym mu odmówić...

Już dawno chciałem wyznać miłość pannie Hani, ale nie miałem odwagi. Ostatnie jej zdanie pobudziło mnie do czynu. Kupiłem dwa bilety do Lwowa i nazajutrz siedzieliśmy w samolocie.

Pilot wręczył każdemu z nas parę torebek z nieprzemakalnego papieru i wyjaśnił:

— Kogo zemdle, proszę wsadzić głowę do torebki. Po zużyciu zawinąć i odłożyć pod fotel. Przez okno jechać do Rygi nie wolno. Nie można brudzić ziemi! I tak jest na niej dosyć brudów!

Samolot wzbił się w górę. Po chwili lekki zawrót głowy... Pomimo to wzięłem moją towarzyzkę za rękę i spojrzałem jej czule w oczy.

— Panno Haniu! Już dawno chciałem pani wyznać... Czy pani nie widzi, że schne z miłości?... Wystarczy spojrzeć na mnie, żeby zrozumieć, jak bardzo pana kocham!... Panno Haniu! Nie dokończyłem! Poczułem, że mój żołądek rwie się ku górze... Ledwo zdążyłem ukryć twarz w torebce.

— Właśnie! — skrzywiła się z niesmakiem panna Hania. — Pan mnie tak kocha, że aż pana zemdle!... Fel Jak mo... Zbladła nagle i szybko złapała torebkę. Po minucie odłożyła ją i spojrzała na mnie gniewnie.

— Przez pana mi się niedobrze zrobiło! Pan mnie spręgowował! Żeby pan nie zaczął, to jabym też wytrzymała.

— Od rana nic nie jadłem, żeby tego uniknąć — szepnąłem zawstydzony. — Chciałem pani wyznać mi... Musiałem znów sięgnąć po torebkę.

— Niech pan — krzyknęła gniewnie panna Hania — już nie mówi o mi... Biedactwo! Poszła w moje ślady.

Milczeliśmy już przez całą drogę i zużyliśmy jeszcze dużo torebek. A gdy nareszcie poczułem pod nogami upragniony ład, panna Hania wybladła i osłabiona oświadczyła mi zlanym głosem:

— Nie rozumiem, jak można brać ślub w samolocie! Co w tem ładnego? Jabym się nawet zarczyć nie potrafiła... I... jeżeli pan się chce mi oświadczyć, to już woł w pokój.

Napisał S. S.

Nowe książki

„PODRĘCZNIK KAJAKOWCA”

Idąc śladami zagranicy, sport kajakowy rozwija się i u nas coraz bardziej — stając się powszechnym, a na wet narodowym. W parze z tem idzie rozwój i wzbogacenie się naszej literatury fachowej z tego zakresu i to za równo w odniesieniu do podręczników konstrukcyjnych, jak i prac technicznych - informacyjnych. W piśmiennictwie z tej dziedziny poczesne miejsce zajmuje teoretyk i praktyk kajakowego sportu Antoni Heinrich. Z pod jego pióra wyszły już „Szlaki wodne Polski” i „Budowa kajaków drewnianych”.

Obecnie ukazała się nakładem Głównego Księgarni Wojskowej trzecia książka tegoż autora p. t. „Podręcznik kajakowca”. W odróżnieniu od dwóch prac poprzednich omawiany podręcznik zapozna czytelnika ze stroną techniczną sportu kajakowego. Opierając się na swym bogatym kilkuletnim doświadczeniu w licznych wyprawach, oraz obfitej literaturze obcej z tej dziedziny, dał on całokształt tego, co powinien wiedzieć kajakowiec.

Pracę zdobią ilustracje. Zwolennicy sportu kajakowego znajdą w tej pracy dużo pożytecznych wskazówek i wiadomości, które wzbogacą ich doświadczenie i uchronią od błędów i nie dopatrzeń.

„DZIECKO WSI POLSKIEJ”

„Dziecko wsi polskiej” jest pracą zbiorową pod redakcją M. Librachowej („Nasza Księgarnia” — str. 302, zł. 7). Składa się na nią dwanaście charakterystyk dziecka wiejskiego z różnych okolic Polski oraz rys ogólny, opracowany na ich podstawie przez znanych psychologów: M. Librachową i S. M. Studenckiego. Charakterystyki regionalne są wynikiem konkursu, ogłoszonego w 1931 r. na najlepszą charakterystykę dziecka wiejskiego. Pisał je nauczyciele szkół wiejskich, których codzienna, niejednokrotnie wieloletnia obserwacja, pozwoliła im głębiej przeniknąć swych uczniów i środowisko, w którym wzrastają.

I to właśnie jest wartością omawianej książki. Daje ona klucz do duszy nie tylko dziecka wiejskiego, lecz również do duszy chłopca. Zapoznajemy się z twardym i surowym światem ludzi, których wszystkie wysiłki pochłania ciężka walka o byt. W ich życiu niema miejsca na sentyment, a nawet — twierdzić można na podstawie charakterystyk — na uczucie. Autorowie malują warunki ich życia, dają obraz mieszkania, otoczenia, charakteru produkcji, stanu oświaty, stosunków narodowościowych, wyznaniowych, towarzyskich i rodzinnych, wśród których wzrastają — i jakże często umierają — dzieci.

Książka jest napisana stylem jasnym i prostym, a dzięki barwnym opisom, frapującemu tematowi i ciekawemu ujęciu, czyta się ją jak powieść.

Stan zatrudnienia w kopalniach węgla

Jak wynika z ostatnich zestawień Głównego Urzędu Statystycznego na 1 lutego br. w kopalniach węgla kamiennego w Polsce zatrudnionych było 76.531 robotników z tego w Zagłębiu górnośląskim 48.780 robotników, w Zagłębiu dąbrowskim 20.867 oraz w Zagłębiu krakowskim 6.884 robotników.

RADJO

7.00 Sygnal czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Muzyka z płyt. 7.40 Muzyka z płyt. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnal czasu. 12.05 Muzyka popularna. 12.35 24-ty Koncert Szkolny z Filharmonii Warszawskiej. 13.10 Wiadomości gospodarcze. 13.20 Godzina muzyki lekkiej. 13.20 „Przegląd czasopism kobiecych”. 13.35 Muzyka dla najmłodszych — płyty. 14.45 i Audycja z cyklu „Koncerty Brandenburskie”. 17.10 Odezyt. 17.50 Słuchowisko p. t. „Człowiek z ekranu”. 19.15 „Wiadomości rolnicze”. 19.25 Odezyt aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 20.02 Koncert w wyk. Orkiestry Symf. P. R. 21.00 „Skrzynka pocztowa techniczna”. 21.15 Muzyka lekka. 22.00 Muzyka salonowa z rest. hotelu „Bristol”. 22.45 Muzyka taneczna z Londynu. 23.15 Wiadomości meteor. 23.20 Muzyka taneczna z płyt.

LONDYŃSKI JAZZ NA POLSKICH FALACH

W dn. 26.IV o godz. 22.45 znawcy i amatorzy jazzu będą mieli sposobność posłuchania doskonałego zespołu tanecznego Lou Proagora. Transmisja ta nadana będzie z Londynu, którego „jazz” znany jest ze swego porywającego tempa, temperamentu i rytmicznych melodii, a nawet wrafinowanej techniki.

Przykre nieporozumienie

(S. F.) P. Zygmunt Trojak, kiedy się wieczorem rozbierał, przy ściąganiu butów opiera je o ścianę i nawprost łóżka.

Nie pomagają prośby żony, p. Zygmunt się zapomina i w rezultacie ściana w tem miejscu jest zawsze odrapana.

Ponieważ plama na ścianie raziła panią Zygmuntową, więc pewnego razu posłała po malarza pokojowego, Josła Rozenbluma, żeby odrapany kawałek muru za malował.

Gdy malarz przyszedł, pani T. była w kuchni, zajęta szykowaniem obiadu.

— Panie majster — powiedziała. — Niech pan wejdzie do sypialni. Tam pan znajdzie miejsce, gdzie mój mąż się rozbierał.

P. Josel otworzył usta ze zdumienia.

— Iść tam, gdzie mąż się rozbiera? — powtórzył z niedowierzaniem.

— No tak! Ja tam zaraz przyjdę.

P. Josel obejrzał krytycznym okiem gospodynię i doszedł do wniosku, że jest bardzo apetyczną kobietką.

— A kiedy mąż wraca? — spytał nieśmiało.

— Mąż będzie za godzinę. Ale poco panu mąż?

— Kieruję się do łóżka.

— mruknął zachwycony malarz i wszedł do sypialni.

Po chwili pani T. usłyszała z sypialni jego głos.

— Proszę pani! Już! Czekam!

— A wie pan już, co robić? — spytała pani T., nie odchodząc od kuchni.

— Pytanie! — brzmiała odpowiedź. — Ale niech pani wejdzie prędzej.

Gospodyni zdziwiona nieco, odstawiając patelnie, weszła do sypialni i... omal nie zemdleła z przerażenia.

Rozebrany do naga malarz trząsł się ze wzruszenia i wyciągał do niej ramiona:

— Chodź pani już!

— Warjat! Na pomoc! — wrzasnęła pani T., wybiegając na schody.

Zbiegli się sąsiedzi, wyciągnęli nagięgo p. Josła na schody, spuścili mu lanie i dopiero zaalarmowany policjant wyratował go z opresji.

W sądzie, gdzie p. Josel się znalazł oskarżony o obrażenie pani T., nieporozumienie wyszło najjaw.

— Ja źle zrozumiałem! — tłumaczył się. — Ja myślałem, że ta pani na mnie leci i dlatego każe iść tam, gdzie się mąż rozbiera.

Ona nic nie mówiła o malowaniu.

30 złotych grzywny — brzmiał wyrok.

Dożywnia renta

za nieszczęśliwy upadek ze schodów

Znaczne odszkodowanie pieniężne za nieszczęśliwy wypadek uzyskała p. Wanda Łomżyńska, kierowniczka przedsiębiorstwa czyszczenia mieszkań w Warszawie.

Padła ona ofiarą przykrych przygód, schodząc frontowymi schodami domu Nr. 39 przy ul. Hożej. Choć dom ten należał do spadkobierców po głośnej aktorce operetkowej, Kaweckiej i miał marmurowe schody, jednak panowały na nich prawdziwie egipskie ciemności, które bezpośrednio przyczyniły się do nieszczęścia.

Oto p. Łomżyńska spadła na schodach z całej kondygnacji i odniosła prócz ogólnego potłuczenia, także złamanie obu łopatek. Wystąpiła ona ze skargą karna przeciwko dozorczy domu o karygodne niedbalstwo, a później wytoczyła proces właścicielom domu.

Sąd Okręgowy przyznał p. Łomżyńskiej 300 zł. miesięcznej renty dożywotnio oraz zwrot kosztów leczenia.

Zwróć uwagę

Wielkie miasta

(w.) W dużej mierze określa charakter ludności fakt, czy mieszka w mieście, czy na wsi. Procentowe ustalenie ludności wiejskiej i miejskiej mówi o charakterze danego państwa. Tam, gdzie przeważa ma ludność miejska, państwo jest bardziej uprzemysłowione, gdzie przeważa ludność wiejska — państwo ma charakter rolniczy.

Ze statystyki światowej wynika, że najbardziej uprzemysłowionym państwem, krajem wielkich miast, jest Anglia (45 proc. ludności wielkomiejskiej). Dalej idzie Austria (32 proc.), Niemcy (30), Stany Zjednoczone (30), Holandia (27), Danja (20), Italia (16,8), Francja (15,7), Szwajcaria (15,5), Szwecja (14,5), Belgja (11,6), Polska (10,5), Czechosłowacja (10), Norwegja (9), Rosja (6,5).

Największy procent ludności, bo 86,5, zamieszkałej w gminach, liczących poniżej 10.000 mieszkańców, posiada Jugosławia. Za nią kroczy Bułgaria (86,2 proc.), Rosja i Rumunia (84,1), Polska, Czechosłowacja i państwa skandynawskie (70 proc.).

Ten układ statystyczny najlepiej charakteryzuje gospodarkę narodową poszczególnych państw.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Rel już po chwili zapanował nad sobą i zapytał:
— I cóż zamierzasz?
— Wyjechać. Jak najszybciej.
— Ale dopiero co odpłynął okręt. Następny idzie dopiero za dwa tygodnie.
— Wiem, niestety. Trudno. Poczekam. Mój miły nadzieje, że jeszcze zdąży...
— Oby Bóg dał — rzekł z udaniem wzruszenia Rel, ściskając rękę Elickiemu.
A faktyczni pomyślał sobie:
— Jeżeli zdąży... a czas, jestem zgubiony...

16. PRZY ŁOŻU ŚMIERCI

Emil umieścił Felusia Elickiego w gimnazjum. Chłopiec miał teraz 14 lat, był nadmiernie wysoki i szczupły na swój wzrost, poza tem zaś zazwyczaj błady jakby smutny. Brak mu było ciepła macierzyńskiego...

Oczywiście, mówiono mu, że obłęd jego matki spowodowany jest chorobą. Wierzył w to, ale jednak miewał niekiedy pewne wątpliwości.

Pewnego dnia przyjechał po niego Hebdyński, oświadczył, że matka jest na łożu śmierci. Zwołał go od lekcji i zabrał natychmiast ze sobą na wieś.

Emil przywiózł ich, mówiąc, że Danusia odzyskuje rozum i to właśnie jest nieszczęście. Umarłaby przynajmniej spokojna, a tak może umrze w cierpieniach i agryzocie. Felus padł przed nią na kolana i widząc, że matka spogląda na niego błędnym wzrokiem, zawołał:

— Matko, to ja... Felus... twój syn!... Nie poznajesz mnie?

— Felus? — zapytał cichym szeptem chora. — Felus? Kto to taki? I dlaczego mnie nazywa matką?

— Ależ to twój syn — wtrącił Emil.

— Syn Antoniego — dodał Hebdyński — czyżby pani zapomniała o Antosiu?

— Jakże pan może przypuszczać coś podobnego, żłogi pułkownika — rzekła ze zdumieniem, ale zupełnie rozsądnie chora, — abym ja zapomniała o moim mężu?

— Widzę, że i mnie pani poznaje...

— Mój Boże, doprawdy nie rozumiem pana... Dlaczegożby miała pana nie poznać? Zadała pan także dziwne pytania, że doprawdy już sama nie wiem...

— Bo, proszę kochanej pani, była pani ciężko chora i ani się spodziewała tak cudownego uzdrowienia pani...

— Tak, panie pułkowniku, ja już sobie teraz zdaję sprawę, że cierpiałam na okrutną chorobę, jakby pogrążającą mnie w długim śnie. Czuje, że jeszcze teraz nawet nie odzyskałam całej pełni świadomości. To śmierć ojca i wyjazd męża tak mną wstrząsnęły. Ale

mimo wszystko nigdy nie zapomniabym mego męża i doprawdy dziwię się panu, panie pułkowniku...

Emil chciał jej to wytłumaczyć, ale Hebdyński dał mu znak, żeby jej się nie sprzeciwiał, ona zaś tymczasem mówiła dalej:

— Pamiętam, co prawda, że było też jakieś dziecko... Ale czemu ty tak płaczesz, chłopczyku? — zwróciła się nagle do Felusia. — Kto jesteś? Pamiętam cię, ale nie znam...

— To... daleki krewny Antosia — próbował jej tłumaczyć — był tu długi czas.

— Ach, więc dlatego nazywa mnie matką? Teraz rozumiem. Biedactwo, pewno stracił matkę i bierze mnie za swoją. Chodź bliżej, chłopczyku, postaram się zastąpić ci matkę...

Felus, zapiakany, osłupiały, bał się podejść bliżej...

Już chciał się zbliżyć, gdy nagle straszliwy napad kaszlu wstrząsnął chorą. Cofnął się, strwożony.

Gdy kaszel się uspokoił, rzekła:

— To nic, drobnostka. Zazębiam się trochę. Jutro będę zdrowa. Pójdziemy na spacer. Emilku, i zabierzemy Felusia... Będziesz znów szukał kamyczków...

Emil i Hebdyński drgnęli. Skoro już natrafili na watek wydarzeń, może przypomniał sobie teraz resztę?

Rzeczywiście mówiła dalej:

— Ja sobie posiedzę w „Grocie miłości”. Wezmę książkę i robotkę. Będę myślała o Antosiu, potem zaśnę, aby widzieć go we śnie... a potem...

Nagle krzyknęła straszliwie, podniosła się na łóżku, zasłoniła twarz rękami, jakby broniąc się przed napastnikiem i wołała:

— Jest... jest!... Ten łotr!... Bandyta!... Morderca!... Jest!... Rzuca się na mnie! Na pomoc!... Na pomoc!... Ratunku!!!

Tu musiała urwać. Potok krwi przyplął jej do ust i wybuchnął strumieniem ze zbiałych warg... Po chwili opadła na łóżku zemdłona...

Felus padł na kolana i ukrył twarz w dłoniach, nie mogąc znieść tego widoku. Zaprowadzono go do innego pokoju.

Wtem wpadła do pokoju służąca, wołając:

— Pani umiera!...

Obaj rzucili się do jej pokoju. Chora konała...

Jej ostatnie chwile były straszliwe. Obłęd i rozsądek staczały w jej schorzałym mózgu śmiertelną walkę.

Tymczasem Felus zakradł się niepostrzeżenie do pokoju i ukrył się w kącie w obawie, aby go nie wydalono.

Nagle umierająca podniosła głowę i ujrzała zaszytego w kącie Felusia. Wyciągnęła ku niemu ręce i zawołała:

— To on... To on!...

— Tak, właśnie — wtrącił Emil — syn twój i Antosia.

— Syn Antosia? Nie, nie!... — zawołała nagle konająca rozdzielającym głosem, — to nie syn Antosia... już wiem wszystko... To ten przeklęty pomiot djabełsk!... Nienawidzę go!... Precz z nim!... Precz!...

Doprowadziła tem do rozpaczyny nieszczęsnego Felusia, który rzucił się ku matce, wołając:

— Mamusi, matenkol!... Litości!... Łaski!... Jestem twoim dzieckiem!... Nie mów tak brzydko!... Kocham cię! — krzyknął z rozpaczą, padając na kolana przed jej łóżem.

Zalotne wołanie wywarło na chorej nadszpodziwane wrażenie. Z gasnących jej oczu zniknęły nagle błyski nienawiści. Ciężko dysząc, szeptała z wielkim trudem:

— Tak, tak... Tyś moim dzieckiem... Poznaję cię!... nie przeklinam...

Oddech jej stawał się coraz bardziej urywany. Otworzyła szeroko usta, jak ryba wyjęta z wody, daremnie starając się chwycić powietrze... Mimo to zdawała się zdobyć na ostatni wysilek i krzyknęła:

— Gdzie ten łotr? Gdzie ten łajdak? Zabity chyba?

— Niestety, nie... — szepnął Emil.

— Jakto? Więc mnie nie pomśczone? — zapytała z rozpaczą w głosie.

— Czynimy wszystko możliwe... ale nie wiemy, kto był sprawcą...

— Ach, tak? Więc ja to zaraz wyjaśnię... Ale gdzie jest mój mąż? Jemu to powiem!

— Niestety, niema go w kraju i trudno się spodziewać, aby zdążył przybyć przed...

— Rozumiem przed moją śmiercią? O, nie obawiajcie się mówić o tem!... Wiem, że lada chwila umrę, ale przedtem muszę mieć pewność, że będę pomśczone...

— Może powiesz mi, ja powtórzę Antosiovi...

— O, nie tobie nie powiem... nie tobie... jemu — rzekła nagle, wskazując na Felusia.

— Ależ to... jego syn... syn zbrodniarza...

— Nie... To mój syn... Powinien nienawidzić i ukarać kata swej matki. Chodź tu bliżej mój synu... Podejdź do mnie i słuchaj... Słuchajcie także i wy, Emilu i pułkowniku, słuchajcie uważnie, abyście mogli potem powtórzyć każde moje słowo Antosiovi, gdy wróci do kraju... Powiem wam coś takiego, że go poznacie natychmiast, żeby nawet uczynił wszystko możliwe dla zmiany swej twarzy...

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

PRAGNIENIE MIŁOŚCI ZWYCIEŻA

Pani Mela Kunie - Lamocka nie była jednak tak odważna, jak jej się samej wydawało. Oto doszła do bramy domu, w którym zamieszkiwał Noderski i... minęła ją. Nie miała odwagi przekroczyć jej progu!

— Co mu powiem? Jak wytłumaczę swoją obecność człowiekowi, którego zaledwie raz wszystkiego miałam przed oczami? Z którym zaledwie raz zamieniłam kilka zdań?

Uciekała teraz od tej bramy. Długa suknia wieczorowa opłatywała jej nogi, a ona biegła coraz prędzej, byle dopaść do postoju taksówek i zniknąć w ciemnym wnętrzu, uniknąwszy jakiegokolwiek spotkania, które może być dla niej kompromitujące.

Im dalej była od bramy, tem była spokojniejsza, tem głośniej przemawiał rozsądek, utwierdzając swe zwycięstwo w duszy pani Meli.

Znalazła się wreszcie w samochodzie i kazała się wieźć na Zolibórz.

Do domu wpadła prawie bez życia. Ten wieczór wyczerpał ją, jak choroba. Godziny oczekiwania u Zuberskich z nadzieją, że ujrzy Noderskiego, bolesne rozczarowanie, niepokój, wywołany wieścią o jego chorobie, a potem ta straszna walka żądy z rozsądkiem!...

Padła na kanapę w swej sypialni, zamknęła oczy i dyszała ciężko, jakby po długiej ucieczce dostała się wreszcie w miejsce, gdzie nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo.

Pani Mela uśmiechnęła się gorzko.

— Niebezpieczeństwo? I ja to nazywam niebezpieczeństwem? — zadała sobie pytanie. — Przecież pragnę got Marzę o nim! Gotowa jestem poddać natychmiast, byleby tylko chciała!

W tej chwili wzrok jej padł na telefon.

Mimowoli sięgnęła po słuchawkę i zaraz cofnęła rękę.

— Zadzwoń! Chyba mogę, by dowiedzieć się o jego zdrowie! — tłumaczyła sama sobie.

Zdjęła słuchawkę z widełek.

Pamiętała jego numer telefonu doskonale, jakby wymawiała go wielokrotnie razy. I teraz w pewnej chwili, kiedy usłyszała głos telefonistki wypowiedziała ten numer prawie nieświadomie, prawie wbrew własnej woli, tylko z nakazu serca.

Kiedy w telefonie zadzwieczał sygnał połączenia, zamarta w oczekiwaniu, stłumiony oddech.

— Hallo? — usłyszała głęboki głos Noderskiego.

Chciała się upewnić:

— Czy pan hrabia Noderski?

— Tak jest. Z kim mam zaszczyt mówić?

— Tu... — pani Mela zawałała się. — Intryguje go? Czy powiedzieć swoje nazwisko? — Tu — ciągnęła dalej nieco stłumionym głosem, by nie zdradzić drżenia, którym brzmiał, — Kunie - Lamocka...

— Ach! To pani! Moje uszanowanie!... Jakże to miło!

— Nasze towarzystwo zostało zanepokojone paną chorobą, hrabio! Zdecydowałam się więc zatelefonować, by upewnić się, że to nie groźnego, że zobaczymy znów niezadługo pana w naszym kole!

— Och, pani nawet nie domyśla się — mówił Noderski, — jak wielką radość sprawia mi pani! Ciołowiek w chorobie, opuszczony, tak potrzebuje choć odrobiny zainteresowania! O, teraz na pewno szybko wyzdrowieje!

Potoczyła się rozmowa pozornie banalna, ale w słowach niby obojętnych, zaledwie grzecznych, coraz

jaskrawiej polyskiwały płomienie pożaru, którego już nie można ugasić.

— Jestem zupełnie sam — skarżył się Noderski, nadając swemu głosowi bolesne brzmienie. — Nawet pan de Montemort mnie nie odwiedził!... A poza nim nie znam prawie nikogo, który chciał szepnąć mi choć słówko pociechy!...

— Chętnie je wypowiem w tej chwili — przerwała pani Mela, — w przekonaniu, że to sprawi panu ulgę w samotności!

— Odległość i to martwe urządzenie, które pozwala słuchać pani głosu zdala, zabiera mi całe ciepło, którego tylko ośmielam się domyślać w pani uprzejmych słowach! Gdybym był kobietą, czułbym się w tej chwili stokrotnie szczęśliwszy!

— Dlaczego?

— Nie byłbym tak opuszczony! Kobiety mają wrażliwsze serca i choć nasza znajomość nie jest tak dawna, dla mnie od razu stała się tak głęboka, że ośmieliłbym się błagać o przyjaźń pani!

— Czyż nie może pan uczynić tego jako mężczyzna?

— Czyżbym mógł marzyć o spełnieniu pragnienia, by właśnie do mnie pani zastosowała przykazanie: nawiedzajcie chorych? Konwenans...

— Nie jestem kobietą, która liczy się z przesądami!

— Wobec tego błagam: niech pani odwiedzi chorego samotnego nieszczęśnika!

Cisza była odpowiedzia.

— Błagam! — powtórzył Noderski.

— Dobrze! Przyjdo! — padła krótka odpowiedź.

Dalszy ciąg jutro

Bunt na pancerniku „Książ Potomkin”

Po krwawej walce marynarze opanowali okręt

III.

Zwarty pluton uzbrojonych marynarzy skierował lufy karabinów w stronę zbuntowanych marynarzy. Oficer uniósł szablę i za chwilę miała paść śmiertelna salwa. W tym momencie podbiegł do plutonu Dimaczenko i gromkim głosem zaczął krzyczeć: „Nie dajcie się oszukiwać! Dziś każą do nas strzelać, a jutro was spotka ten sam los. Prowadzą was na zwykłą rzeź. Karabiny skierować powinniście na tych stróów. Dość naszej i waszej hańby!”

Namiętne przemówienie Dimaczenki wywarło nieoczekiwany przez oficerów efekt. Karabiny wolno poczęły obniżać się i wreszcie kolby twardo stuknęły o pokład.

Komendant i oficerowie zrozumieli, że za chwilę rozegra się dramat. Bez namysłu rzucili się do ucieczki. Każdy na własną rękę. Każdy szukał schronienia w jakimś schowku, gdzie nie dosięgłaby go kula lub mściwa dłoń marynarza.

Tymczasem Dimaczenko, upolony łatwym zwycięstwem, poprowadził wszystkich towarzyszy w kierunku górnych pokładów. Na okręcie poczęły dziać się straszne rzeczy. Pozostali oficerowie, jeszcze zajęci przy obiedzie, byli wielce zdumieni, ujrawszy awych kolegów, biegnących w popłochu. Zanim zdążyli zorientować się, ukazali się marynarze.

Gruchnęły strzały. Jeden z oficerów, który usiłował rewolwerem powstrzymać biegnących, padł trupem na miejscu, rażony kulą. Rozległy się okrzyki oficerów, którzy w panicznym strachu uciekali, kryjąc się przed marynarzami.

— Powystrzelać ich do nogi! — krzyczał Dimaczenko. — Ani jeden nie powinien pozostać.

Jednocześnie jednak Dimaczenko szukał komendanta okrętu. Przewidując zapewne, że w pierwszym rzędzie marynarze jego będą szukali, komendant ukrył się tak, że istotnie marynarze byli w kłopotcie. Dimaczenko nie dał jednak za wygraną. Na własną rękę rozpoczął poszukiwania. Myszkował wszędzie, był w kotłowni, był w kuchni, nigdzie ani śladu. Ostatecznie ujrzał komendanta ukrytego pod workiem kartofli.

Dimaczenko ryknął z uciechy. Komendant zbladł śmiertelnie. Zdobył się na najwyższy wysiłek. Padł na kolana przed Dimaczenką i zaczął błagać:

„Będę twoim rąbem, będę cię obsługiwał, ale daruj mi życie.”

Dimaczenko z nienawiścią spojrział na upodłonego komendanta, poczem z zimną krwią strzelił doń z rewolwera. Kula była celna. Komendant skonał na miejscu.

Dokonawszy zemsty, Dimaczenko pobiegł do swych towarzyszy. Matuszczenko zawiadomił go, że oficerowie zamknęli się w kabine i mają zamiar bronić się do upadłego. Poza tego oficer - mechanik Kowalenko, dr. Grigorjew i inżynier Harakijewicz zdolali wydostać się z matni i skoczyli do morza, chcąc w ten sposób ratować się ucieczką.

Uciekinierów zauważono. Po stanowiono ich pożegnać salwą karabinową. Nim Dimaczenko zdolał wydać odpowiednie rozkazy, rozległy się strzały. Jedna z kul trafiła dr. Grigorjewa. Po chwili woda pochłonięła go.

Ale w tym momencie Dimaczen-

ko zdołał wreszcie zapanować nad sytuacją i poczęł tłumaczyć towarzyszom, że należy zpowrotem wziąć na pokład zarówno Kowalenkę, jak i Harakijewicza. Obecność obydwóch inżynierów znakomicie ułatwiłaby zadanie zbuntowanych marynarzy.

Rozpoczęły się pertraktacje. Marynarze stali na górnym pokładzie, a inżynierowie, pływając odpowiadali. Gdy Dimaczenko stanowczo przyrzekł, że żadnemu z nich nie spadnie choćby włos z głowy, inżynierowie zdecydowali się. Podpłynęli do okrętu i przy pomocy marynarzy dostali się na pokład.

Bezpośrednio potem zauważono, iż dwóch oficerów zdołało umknąć na łodzi do stojącego w pobliżu małego pomocniczego okrętu. Na pewno zawiadomiono tam o buncie i niechybnie w świat pójdzie wieść o katastrofie na Morzu Czarnym.

Nie było czasu do namysłu. Dimaczenko w lot ocenił sytuację.

— Wycelować armaty — rozkazał.

W minutę później zagrały armaty. Potężne pociski dotarły do celu. Pomocniczy okręt stanął w płomieniach... O ratunku nie mogło być mowy. Znajdujący się

tam marynarze i oficerowie szukali ratunku w morzu. Niewiele z nich udało się uratować.

— A teraz towarzysze weźmie my się do oficerów — rozkazał Dimaczenko.

Uzbrojeni podsunęli się pod drzwi kabiny, poczem dano salwę. W odpowiedzi usłyszano jęki. Rozległa się druga salwa karabinowa. Zapewne znów padły trupy, albowiem i tym razem straszne krzyki rozdarły powietrze. Sytuacja oficerów nie była do pozadroszczenia. Sami zresztą ocenili swą beznadziejną sytuację i okrzykami zawiadomili o swej kapitulacji. Drzwi kabiny otworzyły się.

Jak się później okazało, 7 oficerów padło w czasie strzelaniny. Pozostali z niepokojem oczekiwali na swój los. Na rozkaz Dimaczenki zamknięto ich ponownie.

— A teraz zastanowimy się nad dalszą sytuacją — odezwał się Dimaczenko. — Jutro na pewno przybędzie eskadra i wytłuka nas do nogi — odezwał się jeden z marynarzy.

— Będziemy walczyć do ostatniego tchu — krzyknął Dimaczenko...

Młecz. G-a.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Trocki opuszcza Francję na zawsze



Prasa doniosła, że Trocki, wysledzony z Francji lada dzień ma opuścić swą willę pod Barbizon Keri Monique.

Na zdjęciu: tłumy dziennikarzy i publiczności, które zaległy ogrody okoliczne, oczekując chwili wyjazdu b. komisarza sowieckiego.

Oryginalny testament

Do rzędu najbardziej oryginalnych testamentów zaliczyć należy legat pewnego mieszkańca Birmingham, który zapisał pewnej restauracji, której był stałym bywalcem, znaczną sumę przeznaczoną na rozdawanie gościom

darmowych konsumpcyj.

Odtąd o różnych porach dnia dawał się słyszeć w restauracji głos patefonu: „Pijmy za zdrowie Jack'a”, a kelnerzy podawali obecnym piwo, lub whisky gratis.

W testamencie zaznaczone jest również, że w razie zamknięcia restauracji legat przejdzie do sąsiedniego zakładu, a w wypadku zaprowadzenia w Anglii prohibicji, suma pozostanie w banku aż do chwili powrotu mokrrego regime'u.

Czytalcie

„Wesołe Wiadomości”

Cena 10 groszy

Naokoło gilotyny

(Korespondencja własna)

Jedną z najpopularniejszych, a jednocześnie najbardziej tajemniczą osobistością we Francji, jest...kat, Anatol Deibler. Jego wyniosłą postać można poznać wśród tysięcy. Starszy, elegancji pan, o pięknej, siwej brodzie, która łagodni twarzą wyraz, oczu i twarzy, staje się niezmiernie ujmujący w rozmowie, gdyż posiada czarujący, łagodny głos. Ale wiedząc o swej popularności, Deibler starannie unika wszelkich wywiadów. Udając się na miejsca egzekucji przestępców, zjawia się Deibler w ostatniej chwili i pod eskortą swoich czterech pomocników. Przesłizguje się zrecznie i niepostrzeżenie wśród oczekujących tłumów ciekawych.

Uzyskanie wywiadu z Deiblerem nie należy do rzeczy łatwych. Fach, który wykonywał, nie nastraja go towarzysko i nie usposabia do wylanej gawędy. Wciągnięty w rozmowę, p. Deibler odpowiada na wszystkie pytania krótko, rzeczowo, aczkolwiek nie wyczuwa się niechęci w jego intonacji, rozmówca pozostaje jednak pod wrażeniem, iż człowiek ten chciałby jak najprędzej zmienić temat rozmowy.

Ile egzekucyj oglądał już Deibler? — zadaje sobie pytanie, przyglądając się spokojnie twarzy gospodarza i w tej samej chwili pytanie wybiega mi z ust.

— Egzekucja, której mam dokonać na osobie bandyty korsykańskiego w Bastia, będzie 270 z kolei...

— Z tej tak licznej „klienteli”, jacy skazańcy okazali się najmniej odważni?

— Przeważnie bandyci, którzy mieli na swem sumieniu najwięcej zbrodni.

— Ilu ludzi rocznie zostaje przeciętnie ściętych przez gilotynę?

— Dwunastu do czternastu, są

jednak lata, kiedy liczba ta maleje.

— Czy gilotyna z czasów wielkiej rewolucji jest jeszcze czynna?

— Nie używamy jej już oddawna, mamy dwie nowe: jedną zawsze gotową do użytku, drugą w rezerwie.

— Czy gilotyna działa zawsze sprawnie?

— Niespodzianek oczekiwać należy raczej ze strony skazańca.

— W jaki sposób? Przecież skazaniec jest już wtedy bezbronny ofiarą, którą się pcha pod noż...

— Bezbranny człowiek, ale nie zawsze wygodny. Miałem wypadek w Marsylii, że noż gilotyny obciął głowę przy brodzie, pomimo, że ciągnięto skazańca za włosy. Ruch głowy wtył jest instynktownym ruchem samoobrony.

— Czy nie czuje pan żadnej emocji, patrząc na spadającą głowę?

— Najmniejszego wzruszenia! Jest już dla mnie kwestją przyzwyczajenia. Ojciec mój wykonywał ten zawód przez długie lata, a ja odziedziczyłem po nim ten urząd. Sumienie mam czyste, nie odczuwam żadnych wyrzutów; wykonywam swoją powinność uczciwie, jak sędzia, który skazuje i adwokat, który broni.

— Czy nie ciąży panu ten zawód, zważywszy sędziwy wiek pana? (P. Deibler przekroczył już sześćdziesiątkę.)

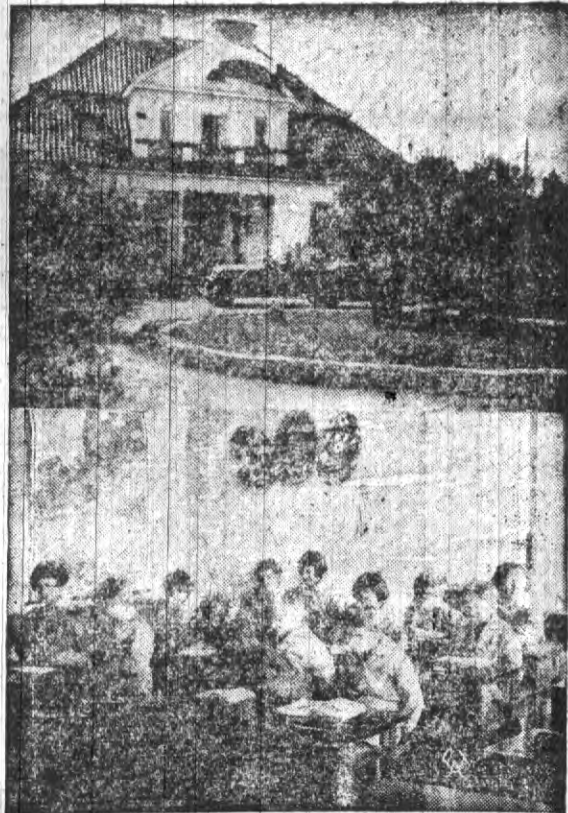
— W moim fachu wiek nie odgrywa żadnej roli.

— Ile zarabiają pomocnicy pana?

— Pięćset pięćdziesiąt franków miesięcznie. Koszty hoteli i utrzymania, o ile egzekucja jest wyznaczona na prowincji, muszą pokrywać sami.

— W takim razie zyskują oni na spadku liczby egzekucyj?

Nowy zakład wychowania dla dziewcząt



W niedziele odbyło się poświęcenie zakładu wychowawczego dla dziewcząt przy ul. Parkowej 25, powstałego staraniem Towarzystwa Oplek nad dziećmi upośledzonymi. W tym wzorowym internacie kilkanaście dziewcząt aamiedbanych moralnie odbierać będzie systematyczną naukę w zakresie szkoły powszechnej oraz naukę przedmiotów praktycznych, jak krawiectwo, kapelusznictwo i t. d. Na zdjęciu ogólny widok internatu (u góry) oraz sala szkolna (u dołu).

Czy zawisną na szubienicy mordercy 32 osób?

Lada dzień zadecyduje o tem P. Prezydent

KOCHANKA POD GROZBĄ ŚMIERCI

Czesław Raczkowski przybył do Polski, jak to już zaznaczyliśmy w poprzednim opisie, pod koniec 1918 r. w towarzystwie Olgi Karolin, zatrzymując się u swych rodziców w Czyżewie (pow. wys. mazowiecki).

Raczkowski nie zapomniał o dawniej kochance Stanisławie Wapińskiej i często ją odwiedzał.

Wapińska miała z nim jeszcze dwóch synów. Przed powołaniem do wojska rosyjskiego t. j. przed 1914 r. z Wapińską miał jedno dziecko. Wapińska musiała utrzymywać bliższe stosunki z krwawym bandytą, gdyż groził jej śmiercią w razie zerwania.

Raczkowski nie miał żadnego zajęcia, ale mimo to ubierał się dobrze, często posiadał gotówkę w obecnej walucie i biżuterię.

RACZKOWSKI WŁASCIELENIEM SKLEPU NA ŻÓRAWIEJ

Na początku 1919 r. Czesław Raczkowski z Olgą pojechali do Warszawy, gdzie przy ul. Żórawiej 9 nabyli sklep.

W tym czasie zwolniono z więzienia w Warszawie Henryka Raczkowskiego. Od tej pory bracia rozpoczęli tryb życia niezwykłe luźniejszy.

Czesław wkrótce wynalazł sobie żonę inną kochankę, nie przezywając jednak znajomości z Wapińską i Olgą.

Pod koniec 1919 r. bracia Raczkowscy wstąpili do Straży Kolejowej i wyjechali do Równego.

PLANOWANIE NAPADÓW

Jesienią 1920 r. Henryk i Czesław Raczkowscy przybyli do ojca w mundurach wojskowych, zaopatrzeni w rewolwery i sporą ilość amunicji.

W mieszkaniu Raczkowskich w Czyżewie odbywały się narady i układano plany napadów. Bywał tam Jan Wiśniewski z Gołyni i Bronisław Wyszyński z Gąsiorowa.

OZENEK HENRYKA

W 1921 r. Henryk Raczkowski (zmarł w więzieniu) ożenił się w Warszawie z Moniką Opoczyńską i we wrześniu tego roku udał się z młodą żoną do wsi Wólka-Pietkowska na granicę powiatu wysokie - mazowieckiego, gdzie zamieszkiwał przez pewien czas w domu Marjanny Oleśkiej. Tam założyli sklepik, który przed upływem roku zwinęli.

W 1922 r. powrócił do Warszawy i zamieszkał w Czesławie i jego kochanki na Bródnie.

W tym czasie bracia Raczkowscy częściej zaczęli przyjeżdżać do ojca, dokąd również przyjeżdżał Adam Bidziński.

BIŁ I GROZIŁ ŚMIERCIĄ

Jan Wiśniewski, kompan Raczkowskich, po zwolnieniu z wojska na jesieni 1920 r. powrócił do rodzinnej wsi Gołyni (pow. ostrowski), wraz ze swą kochanką Józefą Orzechowską, której obiecywał ożenek.

Orzechowska żyła z nim do jesieni 1924 r., t. j. do chwili aresztowania Wiśniewskiego za współudział w napadach na rodzinę Kielczewskich i Kałupów.

W ciągu kilku lat do Wiśniewskiego dość często przyjeżdżali bracia Raczkowscy, Bolesław Wróblewski i niejaki „Władek”, jak się później okazało, był nim Adam Bidziński.

Wyżej wspomniani, nie krepując się steroryzowanej przez Wiśniewskiego, Józefę Orzechowską, często rozmawiali o dokonanych i zamierzonych napadach,

Wiśniewski nierzadko wozili swych współników na wyprawy bandyckie furmanką, zaprzężoną w białego konia.

Gdy Orzechowska czyniła wyprawę swemu kochankowi — bił ją i groził śmiercią.

ROZPRAWA SĄDOWA I WYROK

Przewód sądowy I instancji, mimo, iż oskarżeni wypierali się wszystkiego, ustalił niezbicie ich winę. Sąd, mając na uwadze, iż Adam Bidziński i Czesław Raczkowski brali bezpośredni udział w zamordowaniu 32 osób, a Bronisław Wyszyński 21 osób, że morderstwa dokonywane były w planowy i okrutny sposób, bez oszczędzania matych dzieci i kobiet brzemiennych, że w kilku wypadkach pomordowane ofiary nosiły ślady tortur, że fakty te świadczą o upadku moralnym wyżej wskazanych aż do ostatecznej granicy, a zarazem w groźny i straszliwy sposób świadczą o skrajnym niebezpieczeństwie z ich strony życia i mienia pozostałych obywateli kraju — Sąd doszedł do głębokiego przekonania, że jedynie słuszną i sprawiedliwą będzie w danym razie

kara śmierci przez powieszenie dla Cz. Raczkowskiego, Ad. Bidzińskiego i A. Wyszyńskiego.

PROŚBY

Zaraz po uprawomocnieniu się wyroku — zarówno skazańcy, jak ich rodziny, oraz obrońcy (adwokat: Adam Reszał i Michał Weinzier) złożyli oddzielne prośby o ulaskawienie.

ŁÓDź PODWODNA RACZKOWSKIEGO

Czesław Raczkowski w czasie pobytu w więzieniu dokonał m. in. wynalazku ulepszenia łodzi podwodnej. Obecnie błaga P. Prezydenta o złagodzenie kary, a jeżeli prośba jego będzie wysłuchana, to wynalazki swe ofiaruje dla użytku armji.

Czy Raczkowski będzie mógł jeszcze podziwiać rezultaty swego wynalazku — przekonamy się o tem za dni kilka... A może nawet dziś lub jutro...

Zaznaczyć należy, iż władze wojskowe wydały już opinię ujemną o tym wynalazku.

OPINIA LEKARSKA O STANIE ZDROWIA WYSZYŃSKIEGO

Współoskarżony Bronisław Wyszyński, skazany w trzech wy-

padkach na karę śmierci przez powieszenie, jak wiadomo, przed rozprawą w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie dostał ataku szalu.

Lekarze — psychiatry taką wydali opinię o stanie jego zdrowia:

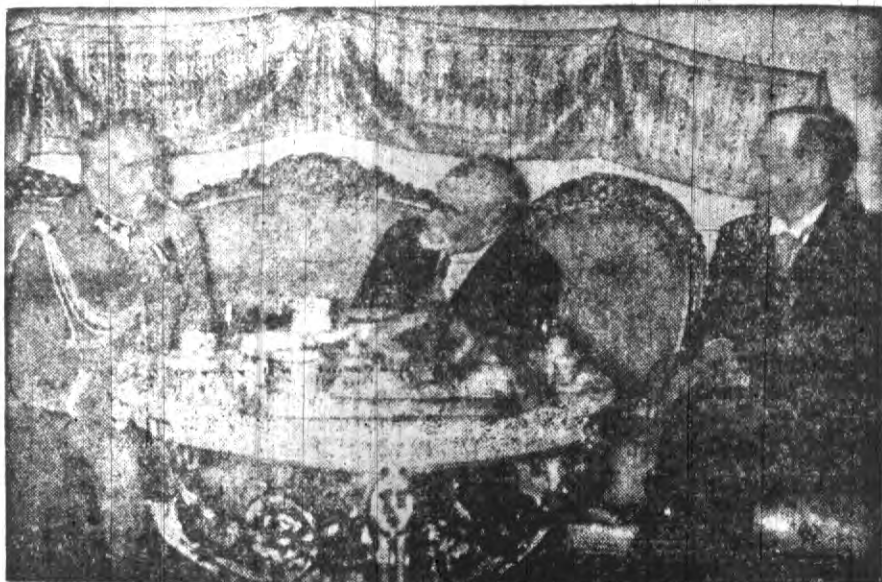
Jest przejęty karą śmierci. Był przekonany, że to wyrok ostateczny. Dopiero po kilku miesiącach dowiedział się, że sprawa jest w apelacji. Ta niepewność wytrąciła go z równowagi psychicznej.

Postępowanie przeciw Wyszyńskiemu zostało zawieszono do czasu ewentualnego wyzdrowienia.

W OCZEKIWANIU NA DECYZJĘ

Raczkowski i Bidziński oczekują na decyzję P. Prezydenta w pojedynczych celach więzienia mokotowskiego. O ile Raczkowski zachowuje zupełny spokój, może tylko pozorny, o tyle Bidziński jest zupełnie złamany, okazując zrozumiałe zdenerwowanie.

Akta sprawy wraz z wnioskami pana ministra sprawiedliwości przekazane zostały kancelarii cywilnej Pana Prezydenta, na którego decyzję czekają skazańcy.



P. MIN. BARTHOU Z WIZYTĄ U MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO
Na zdjęciu francuski minister Spraw Zagranicznych z wizytą u p. Marszałka Piłsudskiego w Belwedrze. Na prawo p. minister Spraw Zagranicznych Józef Beck.

Kłeska ludzkości-rak-zwalczona

(Korespondencja zagraniczna)

Paryż, w kwietniu.

Metody leczenia raka, jednej z najstraszniejszych chorób, gniebiących ludzkość, uległy w ostatnich czasach radykalnej zmianie. Zasadniczą cechą zmiany jest zarzucenie radioterapii na korzyść seroterapii czyli stosowania specjalnych gatunków serum (szczepionek) antyrakowych. Jak stwierdzają ostatnio największe powagi świata lekarskiego Francji, m. in. profesor Faure, rad w wielu wypadkach pogarsza stan choroby, wywołując wtórny rak w zupełnie innym miejscu organizmu. Prof. Imbert, dyrektor Ośrodka Rakowego na Marsylii, skarży się na bezskuteczność absolutnej rady i promieni X, co więcej, stwierdza wśród swoich licznych pacjentów pogorszenie wywoływane leczeniem radem.

To też z wielkim zainteresowaniem śledzi obecnie świat lekarski rezultaty leczenia raka za pomocą serum, wynalezionego przez znakomitego chirurga francuskiego, prof. Pawła Dumoret,

który ostatnie trzydzieści lat poświęcił pracom eksperymentalnym w tym kierunku.

Największe niebezpieczeństwo raka i bezskuteczność dotychczasowych metod leczenia polega na procesie rozszerzania się komórek rakowych, nie dających się usunąć, oraz na gromadzeniu się na linii rany, w toku operacji, zarodków chorobowych, których ośrodki nie sposób usunąć. Stąd, jak to, niestety, najczęściej zdarza się w zabiegach operacyjnych przy usunięciu raka, tyle wypadków śmiertelnych, będących wynikiem niekompletnej operacji.

Można się spodziewać, iż w związku z metodą prof. Dumoret w najbliższym czasie lancet chirurgiczny zostanie zupełnie, jako narzędzie walki z rakiem, usunięty. Serum prof. Dumoret'a ma tę zbawiającą właściwość, że przenika do samej głębi chorych tkanek, niszcząc tam samą komórkę rakową, co najważniejsze, zapobiegając absolutnie rozsze-

niu się ich. Jeśli jeszcze w stadium późniejszym raka szczepionka ta nie dała zupełnie zadowalających wyników, jest ona niezawodną w stadium początkowym i daje doskonałe wyniki nawet w wypadkach raka dziedzicznego.

Jeśli się okaże w dalszym zastosowaniu serum Dumoret'a, że jest ono środkiem, który istotnie może unieszkodliwić straszliwą plagę ludzkości, jeśli wypróbowanie nowego serum na licznych tysiącach chorych we Francji i w całym świecie da dobre wyniki, przywróci zdrowie i życie ludziom, którzy zwątpili już we wszystko, jeśli kontynuowane przez dłuższy czas leczenie i prowadzone — co najważniejsze — badania kontrolne w dużej ilości wypadków doprowadzą do wniosku, że rak jest istotnie teraz uleczalny — to ludzkość będzie czczyć w profesorze Dumoret jednego ze swoich prawdziwych dobroczyńców.

Dr. M. D.

Walny Zjazd Zw. Muzyków

Dnia 22 kwietnia 1934 r. obradował w Warszawie w sali Teatru Małego 11-ty Walny Zjazd Delegatów Zw. Zaw. Muzyków Rz. Pol.

Zjazd zgalił prezes Zarządu Głównego Teodor Klajndinst, poczem poprosił na przewodniczącego Zjazdu dr. Mariana Wiśniewskiego z Warszawy, który z kolei powołał do prezydium Zjazdu: Andrzeja Bromkego, Witolda Elektrowicza (z Warszawy), prof. Wiktora Hausmana (ze Lwowa) i Zygmunta Glucksmanna (z Krakowa). Przewodniczący Zjazd powołał przed stawicieli Rządu, prasy, organizacji społecznych i zawodowych, gości i delegatów. Zjazd zaszczylił swą obecnością: gen. dyw. St. Wróblewski, delegat Min. Op. Społ. radca Wągorow, delegat Min. Wyzn. Relig. i Ośw. Publicznego radca Mayzner, dyr. T. O. N. prof. Ramut, dyr. Filmarmenji Warszawskiej J. Niwiński, dyr. Adam Włeniawski, radca Rencki, radca Tyłbor, prof. Kamiński (z Poznania), prof. Binental i inni. Zjazd witali: radca Wągorow, prof. Ramut, sekretarz generalny Zw. Artystów „Czar” Teofil Ordonski i prof. Kamiński.

Po odczytaniu depesz powitalnych zabrał głos sekretarz generalny inż. Józef Stein, który wygłosił referat p. t. „Muzyka mechaniczna a kultura muzyczna i bezrobocie wśród muzyków zawodowych w Polsce”, przedstawiając groźące zawodowi muzycznemu niebezpieczeństwo zagłady wskutek spodziewanego zaniku dobrych instrumentalistów, i stwierdzając obniżający się poziom kultury muzycznej odwrócić się. W konkluzji referat domagał się od Rządu wydania ustawodawstwa ochronnego i stworzenia Izby Muzycznej na wzór zagranicy. Następny referent, prezes Witold Elektrowicz mówił na temat kryzysu pracy artystycznej. Na zakończenie części oficjalnej przewodniczący Zjazdu zreferował opracowany przez Zarząd Główny projekt ustawy o ochronie kultury muzycznej i zawodu muzycznego.

W czasie obrad popołudniowych, jakie toczyły się w lokalu Związku przy ul. Wareckiej 15, Walny Zjazd uchwalił wysłać delegację do pana Premiera z prośbą o zwołanie Komisji Międzyministerialnej celem przyspieszenia prac ustawodawczych i w sprawie likwidacji prywatnych agentów pośrednictwa pracy, którzy niemilosłownie wyzyskują muzyków i obniżają poziom produkcji muzycznych.

Przy zepsutym żołądku, zaburzeniach trawienia, zaparciu stolca, wymiotach lub rozwolnieniu już jedną szklanką naturalnej wody gorzkiej „Franciszka - Józefa” działa szybko i dodatnio. Zadać w aptekach i drogerji.

Działalność P. U. P. P.

Jak wynika z ostatnich zestawień Głównego Urzędu Statystycznego, państwowe urzędy pośrednictwa pracy na terenie całego kraju skierowały do pracy w ciągu lutego r. b. ogółem 25.427 osób, w tem 19.431 mężczyzn i 5.996 kobiet. Na terenie województw centralnych skierowano do pracy 12.043 bezrobotnych (w tem w Warszawie 1.759), w województwach wschodnich 984, w zachodnich 8.620 (w tem na Śląsku 5.707), oraz na terenie województw południowych 2.780 osób. Z ogólnej liczby skierowanych do pracy 1.877 osób przypada na grupę robotników górniczych, 812 na hutniczych, 1.472 na metalowców, 4.712 na włókienników, 747 na robotników budowlanych, 14.712 na innych robotników przemysłowych, 50 na grupę robotników rolnych, 454 na pracowników umysłowych, 141 na pracowników młodocianych, oraz 939 osób na służbę domową.

Coś dla Pani



Któż pani nie chciałaby mieć pięknych rzęs? Nie zapomnijmy o czesaniu rzęs specjalną, małą szczoteczką, na której będzie pare kropli oleju migdałowego lub odrobina wazeliny.

Zuchwały młokos z pod Jezior znieważył Rząd R. P.

W czerwcu ub. r. na polach wsi Bondary, gm. Jezioro wybudowano wieżę triangulacyjną. Wykończeniem robót zajęli się dwaj miejscowi strzelcy. Do pracujących przybyła garstka wyrostków na czele z niejakim Janem Samojło, kąjąc z ich roboty.

Komu taka wieża i na co potrzebna? Widocznie, którymś ze strzelców wspomnieli o obronie kraju i Piłsudskim, skoro Samojło wyrzucił z siebie cały stek ordynarnych słów znieważając P. Prezydenta R. P., Marszałka Piłsudskiego i Rząd.

Za zuchwałe słowa został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

Przed Sądem Okr. w Grodnie nieprzyznał się do winy. Wyjaśniam, że pytał po co budują taką wieżę, a robotnicy powiedzieli mu, że na niej w czasie

wojny będzie siedział Marszałek Piłsudski i obserwował bolszewików.

Nieco inaczej rzecz tą przedstawili robotnicy. Sąd po rozpatrzeniu sprawy

uznał Samojłę winnym obrazy Rządu i Marszałka Piłsudskiego i skazał go na 6 miesięcy aresztu.

Z zarzutu obrazy P. Prezydenta R. P. uniewinnił.

X Bieg na przełaj o puchar m. Grodna

W niedzielę dnia 29 b. m. o godz. 12.30 odbędzie się w Grodnie X doroczny bieg na przełaj o puchar m. Grodna. Długość biegu 5000 mtr. Udział mogą brać zarówno za-

wojownicy klubowi jak i niestowarzyszeni, w tym celu winni zgłaszać się do sekretariatu „Cresovli”.

Oprócz głównej nagrody (srebrnego pucharu) przewidziane są dalsze m. in. 5 tetonów oraz nagród ofiarowanych przez społeczeństwo, instytucje i władze wojskowe.

Obostrzenie przepisów dla rybaków Wizytówki blaszane i plomby na każdym sprzęcie

Władze administracyjne wydały szczegółowe przepisy o znakowaniu sprzętu rybackiego.

Odtąd każdy rybak powinien zaopatrzyć swe łódki, skrzynie, siecie, wędkę i t. p. w tabliczki względnie swe imię, nazwisko i adres wymalewać, wypalić, wyciąć na sprzęcie.

Przedmioty drobne można znakować plombami. Ponieważ imiona i nazwiska na plombach nie zmieszczą się, można podawać tylko inicjały. Przed-

tem jednak należy zgłosić skrót w Zarządzie Miejskim.

Oprócz tak pojętego znaku rozpoznawczego należy umieszczać kolejny numer rejestracyjny ale już tylko na to-

niach.

Przepisy te zaczęły obowiązywać od dnia wczorajszego. Niezastosowanie się do przepisów grozi karą do 50 zł. grzywny i konfiskatą sprzętu.

Zdumiewający efekt, jaki dają pastylki „TESP” przy podlewaniu wazonów raz na 7 dni (1 pastylka na litr wody)



bez pastylek Róże na pastylkach

Tubka, zawierająca 20 pastylek kosztuje 50 gr.

Do nabycia w Syndykacie Rolniczym, Orzeszkowej 20, tel. 14 i w kioskach, na ul. Orzeszkowej: 1) róg Akademickiej, 2) na przeciw Bośniackiej i 3) róg Horodniczańskiej, 4) na ul. Dominikańskiej p-ko Magistratu oraz 5) na pl. Batorego przy Farze.

Komunikat dla nauczycieli

Kuratorjum O. Sz. Wileńskiego komunikuje, że T-wo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet przy współudziale wszystkich kobiecych stowarzyszeń w. f. organizuje w dniach 28 i 29 bm. w Warszawie II Kongres Kultury Fizycznej Kobiet. Wysoki Pretektorat nad Kongresem objął łaskawie Pan Marszałek Józef Piłsudski.

Referaty na Kongres zgłosiło wiele osób z Rady Naukowej Wychowania Fizycznego z przewodniczącym Rady gen. dr. Reuppertem na czele.

Nauczycielkom, udającym się na Kongres Kuratorjum zezwoliło udzielać urlopowo okolicznościowych.

„Królowa Tatr” w Teatryku Między- szkolnym

W sobotę 18 bm. o godz. 16 ej Teatrzyk Między szkolny wystawia w sali Teatru Miejskiego „Królowę Tatr” baśń w 5-ciu obrazach.

Akcję urozmaicają tańce krasnoludków, górali, kwiatów i tp.

Bilety w cenie od 10 do 50 gr. nabywać można codziennie w „Ognisku”, a w dniu przedstawienia w kasie teatru miejskiego od godz. 2 giej ppół.

Oszustwo

W czasie kupna blachy u Malca, pl. Batorego klient Ant. Iwanow, Żwirki i stwierdził, że został oszukany na 28 zł.

Kradzież

Na szkodę inż. T. Hubickiego Wróblewskiego 18 skradziono części samochodu, wartości 160 zł.

Trzy słowa pamiętać
WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK
IBERSKIEGO
Grodno, Dominikańska 29
Bogaty wybór nowości

NASIONA

na sezon 1934 roku
pełne, ogrodowe,
kwiatowe
gwarantowane w wielkim
wyborze
Pokarm dla ptaków
Do nabycia w Sklepie
Owocowym
Zamkowa 5

Do wynajęcia lodownia z zapasem lodu w domu Poza, Zamkowa 5.

ZOSIENKA

Kino Dźwiękowe
Brygidzka 2

Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵
Wstęp od 25 gr.

Najpotężniejszy superfilm z życia lotników, który trzyma widza w ciągłym napięciu

„PATROL”

W rol. gł. RYSZARD BARTHELMES, DOUGLAS FAIRBANKS

Anons!

„BUNT W SZANGAJU”

Anons!

Władza ma czas

Ogłoszenie składu głównej komisji wyborczej, komisji okręgowych i podziału miasta na okręgi winno nastąpić w ciągu 10 dni po zarządzeniu wyborów t. zn. najdalej w dniu 27 bm. Obecnie inni komentatorzy powiadają, że najmniej w ciągu 10 dni, najwyżej w ciągu 20, czyli termin przesunąłby się

do 7 maja.

W ten sposób dzień 7 maja będzie w Grodnie niezwykle ważnym, bo i wyrok w procesie Łuby i ogłoszenie tych już oddawna oczekiwanych wiadomości.

Władza zatem ma czas z ogłaszaniem, choćby wszystko już dawno było gotowe.

Za pieniądze wszystkim będą świadczyć

Onegdaj przed Sądem Okr. w Grodnie stanęło dwóch zawodowych fałszywych świadków Bronisław Panasiuk i Feliks Bakunowicz z pow. sokólskiego.

Obaj oskarżeni o złożenie fałszywych zeznań w Sądzie Grodzkim w Indurze.

W marcu ub. r. przyjechał do kościoła parafialnego w Indurze Wiktor Cydzik. Sami udali się na nabożeństwo, sanki pozostawił na placu.

Zanim powrócił niejakie Hlebowicz zdążył skraść janczary (kożuch na kelana).

Peszkegowany rozpoczął poszukiwania na własną rękę i janczary znalazł u Hlebowicza. Policja sporządziła protokół.

Hlebowicz wlot skombinował „okoliczność łagodzącą”. Tłumaczy, że janczary kupił przed chwilą u nieznanego mu chłopaka. Ludzie nawet widzieli. Jacy ludzie? Narazie nie znalazł, ale po paru dniach trafił na Panasiuka i Bakunowicza, którzy zgodzili się nawet pod przysięgą zeznać, że na własne oczy widzieli jak Hlebowicz kupował.

Tak też i zeznali. Zapomnieli tylko ustalić wszystkie szczegóły. Na pytanie sędziego w jakim miejscu kupił. Jeden odpowiedział, że w pobliżu kościoła, drugi zaś na ul. Grodzieńskiej. Te ich zdemaskowało.

W Grodnie zostali skazani na 8 miesięcy więzienia każdy i po 40 zł. kosztów sądowych.

Pożary

Ubiegłej doby na terenie powiatu grodzieńskiego miały miejsce 3 pożary.

We wsi Strelce, gm. Lunna spaliły się 2 domy, stodoła 2 chlewy, inwentarz żywy i martwy. Straty 3 tys. zł.

W Siedekach spaliła się duża stodoła. Straty 2070 zł.

Pod stodołą Michała Chomki we wsi Welożyn, gm. W. Ejsmonty nieznaną sprawcą włożył tlejącą szmatę do sterty łubinu. Ogień ugaszono.

Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4

Wstęp od 45 gr.

D z i ś!

Najnowsza i najmocniejsza kreacja ulubienicy ekranów
Claudette Colbert
w filmie p. t.

WIELKA GRZESZNICA

Dramat kobiety,
która dla sławy sponiewierała
swą cześć!
Tragedja matki, która dla
dziecka rezygnuje
ze sławy

Wejście na pocz. seansów:
6, 8³⁰, 10⁴⁰ (w święta od 4 ej)

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D z i ś!

Wielki dramat dziewczęcego
serca sponiewieranego
błotem ulicznym pt.

Róża Ulioy

Delores Costello i Contr. Nagel

Nadprogram: Charlie Chaplin
w arcykomicznym filmie p. t.
Rywal Torreadorów

Dźwiękowiec Apollo

Dominikańska 26

D Z I Ś Wstęp od 50 gr.

Artystyczna sensacja obu pułk p-g wszechświatowej sławy powieści genialnego Szaloma Asza p. t.

„OUJ MOZES”

Powieść ta została przetłumaczona na 80 języków i narzeczy świata. Szalom Asz został odznaczony orderem „Polonia Restituta”

W rol. główn. MORIS SZWARC, król aktorów żydowskich
Nadprog: Komedja w 2-ach akt. p. t. „W rocznicę ślubu”